



Położony w zatoce
Disko Ilulissat
Icefjord ma 40 km
długości. Co roku
odrywa się od
niego 46 km³
lodu. To także
najszybciej
poruszająca się
góra lodowa na
półkuli północnej.



Grenlandia

DALEJ NIŻ PÓŁNOC

Potęę natury odczuć tu można jak nigdzie indziej. Gruby na 3 km lodowiec nie zna litości. O czym ponad wiek temu przekonał się np. Titanic.

TEKST **SERGIUSZ PINKWART**



**SERGIUSZ
PINKWART**

Autor powieści, książek dla dzieci, przewodników turystycznych, dziennikarz radiowy i prasowy. Mieszka w Liverpoolu.

**GRENLANDIA
TO AUTONO-
MICZNE
TERYTORIUM
ZALEŻNE
DANII.
GEOGRA-
FICZNIE WYSPA
POŁOŻONA
JEST
W AMERYCE
PÓŁNOCNEJ,
A HISTORYCZNIE
I POLITYCZNIE
– W EUROPIE.**

Jeśli wpadniecie kiedyś, z prędkością 80 km/godz., na płaską jak szkło zamrażającą tafłę jeziora, mam dla was tylko jedną radę – nie zapomnijcie o oddychaniu. Skuter śnieżny pełni na Grenlandii tę samą funkcję co motorower w większości krajów Azji i Afryki – to podstawowy środek transportu. I nic dziwnego, bo na liczącej nieco ponad 2 mln km² wyspie jest tylko 150 km dróg, z tego większość to szutrówki. Co i tak nie ma większego znaczenia, bo droga od „niedrogi” jest nie do odróżnienia. Wszystko pokrywa gruba warstwa śniegu. Ale czy nie po to właśnie jedzie się na

Grenlandię? Żeby w czasach globalnego ocieplenia, gdy w naszej ciepłutkiej Europie nie ma już „zimny jak za Gierka”, poczuć prawdziwy oddech Arktyki? Sunąc śnieżnym skuterem pod wiatr, uczucie zimna jeszcze sobie spotęgowałem i – szczerze mówiąc – miałem tego dość już chwilę po ruszeniu w trzygodzinną, 60-kilometrową podróż. A gdy Lisbeth – nasza przewodniczka jadąca z przodu na wielkim skuterze – nacisnęła ostrzej na gaz, zrobiło mi się równocześnie zimno i gorąco. Zimno – wiadomo, ale gorąco?

Psie zaprzęgi, koty i Titanic

Całe wnętrze największej wyspy świata wypełnia grubo, miejscami aż na 3 km, lodowiec. Jednak przy morskim brzegu zwarty lód ustępuje wyszlifowanemu przez naturę górkim grzbietom i dolinom, w których znajdują się tysiące stawów i jezior odmarzających podczas krótkiego arktycznego lata. Świetnie to widać z góry i dlatego podczas lotu do Ilulissatu z lotniska przesiadkowego Kangerlussuaq (dawnej amerykańskiej bazy wojskowej) **warto usiąść przy oknie po prawej stronie. Widoki są niezemskie. Nieduży aeroplan leci tuż nad grzbietami gór. Ciemne skały wystające z lodu przypominają kształtem powalone w śmiertelnym starciu dinozaury.** To w sumie mogłoby się przydarzyć, bo Grenlandia to część Pangei (pierwszego w dziejach superkontynentu) i jej wiek liczymy w miliardach, a nie milionach lat. Na dodatek 100 mln lat temu klimat był tu zupełnie inny. Po lasach i sawannach hasały wielkie gady, dzięki czemu geolodzy i paleontolodzy mają tu dziś prawdziwy raj. Samolocik w dro-

dze na północ trzyma się linii zachodniego wybrzeża. Przelatując nad granatowymi fiordami, dostrzegam podłużne kształty tuż pod powierzchnią wody. To wieloryby? Narwale? Rekiny grenlandzkie? W tych wodach można spotkać je wszystkie. A gdy spojrzymy na wschód, zobaczymy już tylko białą pustkę. To ciągnący się przez tysiące kilometrów lądolód – drugi na świecie, po Antarktydzie.

Szlak, którym pędzimy skuterami, wiedzie przez górskie przełęcze i doliny, wzdłuż Fiordu Lodowego wpisanego na listę UNESCO z uwagi na ogromną wartość przyrodniczą i historyczną. Przy ostrych podjazdach trzeba się nieco unieść, wychylając do przodu, a potem trzymać kierownicy, gdy bolid bierze ostre zakręty, zjeżdżając w stronę zamrażających jezior. Gdy turkusowa tafla lodowa chrzęści pod gąsienicą skutera, odruchowo się kulę. Jakiej grubości musi być lód, żeby utrzymał 150 kg maszyny i moje ponad 80? I czy jazda z taką prędkością na gładkim lodzie to nie prośenie się o katastrofę? Gdy świat zaczyna mi ciemnieć przed oczami, pojmuję, że bezwiednie wstrzymałem oddech niczym podczas skoku z mostu do wody. Szybko wciągam w płuca haust powietrza. W samą porę, bo jadąca przede mną Lisbeth zwalnia, a potem zjeżdża łukiem z ubitego traktu, by zrobić miejsce dla jadącego z przeciwka psiego zaprzęgu. Psy mają tu pierwszeństwo przed „kotami”, jak się nazywa skutery śnieżne (najpopularniejszą tu marką jest Arctic Cat). Zaprzęg zwalnia, by w biegu Lisbeth mogła zamienić kilka zdań ze znajomym jadącym w saniach w pozycji półleżącej. Oczywiście nic z tego nie rozumiem. Inuici, którzy stanowią 89 proc. mieszkańców wyspy, mówią językiem pokrewnym z dialektami dalekiej północy Kanady i Syberii. A z ich słownika do świata zachodniego przeniknęły tylko trzy słowa: igloo, anorak i kajak.

Pół godziny później stajemy na punkcie widokowym, z którego rozciąga się panorama Fiordu Lodowego i zatopionego w nim czoła lodowca. Lisbeth wyjmuję z plecaka termos i nalewa mi do blaszanego kubka gorącą herbatę. Śmieje się, patrząc, jak ogrzewam zgrabiące dłonie. W jej mniemaniu dziś dzień był niemal upalny – jedyne –12 st. C. Tydzień wcześniej termometr wskazywał –32, a gdy nalewała z termosu turystom herbatę, wrzątek od lodu w kubku dzieliło 120 sekund. Kto się zagapił, musiał swoją herbatę wydłubywać z kubka nożem.

Pogoda nam sprzyja. Oglądamy potężną zielonkawą ścianę lodu, z której latem odłamują się wielkie jak wieżowce góry zamrażanej przed wiekami wody. To prawdopodobnie ten jezior lodowca „urodził” górę



Skuter śnieżny to najlepszy sposób przemieszczania się – nie licząc samolotów. Nie może być inaczej. Na liczącej nieco ponad 2 mln km² wyspie jest tylko 150 km dróg, w większości szutrowych.



Lodowiec Russella w okolicach Kangerlussuaq. Nieopodal mieści się największy port lotniczy na Grenlandii.



Zatoka Disko to znakomite miejsca na podglądanie humbaków.

lodową, która w kwietniu 1912 r. przecięła kurs Titanicowi. Świadczy o tym układ prądów morskich, który wynosi tutejszy lód na południe od Islandii.

Z miejsca, w którym stoimy, widzę granicę paku lodowego – na kilkanaście kilometrów przed czołem lodowca. **Ocean tu tężeje, z płynnego błękitu, od którego odcina się biel gór lodowych, przechodzi w szarą kaszę lodowych grudek tłumiącą ruch fal. Aż w końcu kra zastyga i po horyzont widać już tylko płaskie lodowisko.** Próbuje odgadnąć, gdzie poprzedniego dnia wpłynąłem niewielkim stateczkiem. Lód grubości kilkunastu centymetrów dość opornie pękał pod naciskiem łódki i po jakichś 300 m ugrzęźliśmy na dobre. Kiedy już zacząłem wizualizować sobie katastrofę, nasz kuter włączył wsteczny bieg i wycofał się wąskim przesmykiem pomiędzy krami.

Wracaliśmy przez Sermermiut. Po wiosce Inuitów, która stała tu przez ponad 4 tys. lat, nie pozostał już ślad. Na moment stanęliśmy przy klifie opadającym stromo do oceanu. Pod skalną ścianą, w płytkiej wodzie i na kamienistej plaży, naukowcy odkopali kości ludzkie należące do wielu starszych kobiet i obciążonych wadami genetycznymi małych dzieci. Pamiątka po dawnych czasach, w których pragmatyczni nomadzi wybierali ten rodzaj śmierci, gdy starość bądź ka-

lectwo stawały się problemem dla małej społeczności. – Dlaczego nie było kości starych mężczyzn? – pytam Lisbeth i w tym samym momencie dochodzi do mnie, że być może przekroczyłem jakąś granicę, bo w większości kultur śmierć jest przecież mocno tabuizowana. Ale przewodniczka patrzy na mnie z rozbawieniem. – Starzy mężczyźni, gdy nie mają już sił polować, po prostu wypływają swoim kajakiem na ocean – mówi. Jeśli chodzi o wskaźnik samobójstw (83) na 100 tys. mieszkańców, Grenlandia jest i dziś na niechlubnym pierwszym miejscu w świecie.

Z igloo do kajaka

Przed wieczorem włóczę się po Ilulissacie. Mróz szczypie w policzki, ale nie ma wiatru, więc nie jest źle. Schodzę do portu, gdzie uwijają się małe kolorowe kutry rybackie. Robotnicy z dwóch działających w mieście przetwórni rybnych mają akurat przerwę na papierosa i gadają z szyprami, którzy wyładowują ze swoich stateczków plastikowe pojemniki wypełnione halibutami. Niemal wszyscy są Inuitami. Do połowy XIX w., w czasach gdy założone jako duńska faktoria handlowa Ilulissat nazywało się jeszcze Jakobshavn, w osadzie mieszkali Europejczycy – w drewnianych domach, które przywożono ze Skandynawii rozłożone



Z położonych na wzgórzach hoteli Ilulissatu świetnie widać płynące po zatoce Disko góry lodowe.

na belki. Ten sposób przenoszenia z miejsca na miejsce całych budynków znany jest na wszystkich bezdrzewnych wyspach północnego Atlantyku, które zasiedlali niegdyś wikingowie. Inuici mieszkali wówczas w ziemiankach lub lodowych igloo w osadzie Sermermiut, niecały kilometr dalej. Ale miejskie życie w końcu i ich skusiło – i teraz to jest ich miasto. A Duńczycy, którzy oficjalnie przecież nad Grenlandią panują, po kilku latach pobytu sami się „grenlandyzują”. Uczą się języka grenlandzkiego i w wyborach głosują na separatystyczne partie inuickie. A o dawnej ojczyźnie mówią: „oni tam w Kopenhadze”.

Drewnianymi pomostami, które z uwagi na wieczną zmarzlinę pełnią w Ilulissacie funkcję chodników, dochodzę do ciemnego drewnianego kościoła. Zbudowano go pod koniec XVIII w. nad samą wodą. W latach 20. XX w. fala tsunami wywołana przez przewracającą się górę lodową załamała budynek i w efekcie kościół przeniesiono na pobliskie wzgórze, a w miejscu dawnej świątyni stoją dziś zabudowania klubu Qajaq. Na drewnianych drągach suszą się wąskie jednoosobowe kajaki z deszczulek pokrytych foczą skórą. Latem organizowane są zawody w różnych kajakarskich konkurencjach. Można się ścigać na kilku dystansach lub podjąć wyzwanie i wraz z innymi zawodnikami ruszyć na po-

lowanie. Kto jako pierwszy wróci z foką przytroczoną do kajaka, wygrywa. Teoretycznie każdy może się zapisać do klubu Qajaq i wziąć udział w tych zmaganiach, ale praktycznie członkami klubu są jedynie Inuici. Bo warunkiem członkostwa jest... samodzielne wykonanie kajaka. A to umiejętność przekazywana w rodzinach inuickich z ojca na syna. Takiego kajaka nie można kupić, po śmierci właściciela jest niszczone.

Wspinam się zakosami do centrum osady. Stoi tu najwyższy hotel w tej części świata – dziewięciopiętrowy budynek o dość oczywistej nazwie Ilulissat. Na najwyższym piętrze jest restauracja z tarasem oraz najlepszym widokiem na miasto i zatokę Disko. **W menu: steki z piżmowołu, wieloryba, renifera, a także halibut i grenlandzkie krewetki.** Słuchając szczęku sztuców i cichego gwaru rozmów, patrzę na płynące fiordem góry lodowe oświetlane miękkim światłem zachodzącego słońca. Nigdzie nie ma tak pięknych złotych zachodów słońca jak na dalekiej Północy. Gdy światło zgaśnie, temperatura spadnie o ponad 10 stopni i na Ilulissat zacisną się kleszcze mrozu. Noc zapowiada się bezchmurna, więc mamy szansę zobaczyć tanię zielono-purpurowej zorzy polarnej. Ale najpierw przed nami bardziej prozaiczne wyzwanie – krwisty stek z piżmowołu. ■



Psie zaprzęgi to nie tylko lokalna atrakcja, ale też istotny środek transportu.



Suszące się ryby to dość powszechny na Grenlandii widok. Tu: osada Rodebay w gminie Qaasuitsup.



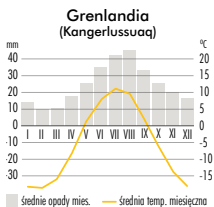
Grenlandzkie tradycyjne stroje kobiece charakteryzują się mnogością kolorów.



CZAS: 6 DNI
KOSZT: 9 TYS. ZŁ
(w tym bilet lotniczy)

GRENLANDIA

KIEDY



■ Sezon turystyczny na Grenlandii trwa od połowy czerwca do połowy września. Temperatura dobowa oscyluje wtedy wokół zera.

■ W marcu, który statystycznie jest tu miesiącem najzimniejszym, bywają dni, kiedy jest -40°C , ale i takie, gdy temperatura przewyższa tę w lipcu.

WIZA I WALUTA

■ Grenlandia to terytorium zależne Danii, ale nie należy ani do Unii Europejskiej, ani do strefy Schengen. Polacy nie potrzebują wizy, ale wymogiem jest paszport ważny co najmniej 6 miesięcy od daty wjazdu.

■ Walutą jest korona duńska; 100 DKK = ok. 62 zł.

DOJAZD

■ Z Europy dolecimy na Grenlandię z Kopenhagi lub Reykjavíku (4–6 tys. zł). Lot Warszawa–Kopenhaga: 340 zł.

■ Połączenia wewnętrzne, nawet na krótkich dystansach, kosztują ok. 1,2 tys. zł.

TRANSPORT

Na Grenlandii transport kołowy niemal nie istnieje. Poszczególne miasta i osady połączone są siecią małych lotnisk oraz połączeń promowych. Do oddalonych rybackich czy łowieckich domków jeździ się saniami ciągniętymi przez psy lub skuterami śnieżnymi. W większych miastach, takich jak Nuuk (stolica), Sisimiut czy Ilulissat, bez trudu złapiemy taksówkę – to auta z szyldem Taxa.

NOCLEG

Ilulissat leży na wzgórzach na półwyspie otoczonym wodami zatoki Disko. Dzięki temu z okien położonych na wybrzeżu hoteli goście mają fantastyczny widok na płynące góry lodowe. Słyną z tego zwłazcza Hvide Falk (od 550 zł za noc) i Icefiord (od 1,1 tys. zł).

JEDZENIE

■ Ze zrozumiałych względów w lokalnej kuchni nie ma warzyw ani owoców, za to dużo czerwonego mięsa z piżmowotów i morskich ssaków (wielorybów, narwali, fok), a także ryby – szczególnie halibutu. ■ Od zeszłego roku jedną z największych atrakcji Ilulissatu jest restauracja Koks, która chlubi się gwiazdką Michelin. Nie można jednak po prostu zarezerwować

w niej stolika i pójść na kolację. Jeśli chcemy w niej coś zjeść, musimy wykupić dwudniową wycieczkę. Zostaniemy łodzią przewiezieni do oddległego fiordu, gdzie na odludziu stoi budynek gospody. Podadzą nam tam kolację, przenocują i po śniadaniu wrócimy do Ilulissatu.

■ Dobrą ofertą budżetową są lokalne bary szybkiej obsługi, np. kawiarnia Nuka albo Inuit Café. Niech nas nie zwiedzie nazwa „kawiarnia” w szyldzie, bo oprócz kawy i ciasta marchewkowego zjemy tam solidne steki z wieloryba czy gulasz z piżmowotu. Za prosty obiad dla 1 osoby trzeba zapłacić 70–120 zł. ■ Wszędzie też napijemy się lokalnego piwa. Alkohol jest – w przeciwieństwie do większości krajów nordyckich, sprzedawany bez problemu w sklepach. Za półlitrową butelkę piwa zapłacimy ok. 25 zł.

ZAKUPY

W Ilulissacie są trzy supermarkety. Można tu dostać przywiezione z Europy warzywa czy owoce i lokalne mięsa. Najtańszy jest wieloryb: 60–80 zł za kilogram. Spórą popularnością cieszą się przekąski: marynowane i suszone mięso wołowe: 16 zł za opakowanie 100 gr.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ



ILULISSAT ISFJORDSCENTER

Nowoczesne centrum nauki idealnie wkomponowane w otoczenie. Historia lodowca, ale też artefakty związane z Inuitami, którzy tu żyli.



FIORD EQI

Miejsce, w którym jęzor lodowca zatapia się w oceanie, a czoło lodowca ma 4 km szerokości i 200 m wysokości. Podpłynięcie tu łódką to wielkie przeżycie.



OQAATSUT

Dawna stacja wielorybnicza nad zatoką Disko. Dziś turyści wędrują tu po malowniczych szlakach górskich i pływają kajakami pomiędzy górami lodowymi.

